Nr. 279. Lwów — Środa dnia 5 Grudnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna ... Kwartalna ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać franco. Do prenumeraty w kopertach pieczętowanych należy dodawać 5 ct.

Dziś: Śr. Sabby | Amfylokia
Jutro: św. Mikołaja | Kateriny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 40
Zachód „ 4 „ 0

Długość dnia g. 8 m. 20
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 grudnia.

Donieśliśmy niedawno, że w Poznaniu odbyło się liczne zgromadzenie Niemców, którzy, zachęceni przez Bismarka podczas pielgrzymki do niego, postanowili założyć nowe antipolskie stowarzyszenie. Organizacya tego „Związku" cokolwiek się przewlekła, bo jeden z głównych agitatorów nienawiści plemiennej, wiceprezes agrarnego „Bundu" i stowarzyszenia nowych krzyżaków, niejaki Witzleben, właściciel Liszkowa, wróciwszy do domu z tego zgromadzenia, tknięty został paraliżem, w skutek czego trzeba było komu innemu powierzyć prowadzenie sprawy „Związku". W tym fakcie, że jeden z najzawziętszych wrogów naszego nękanego bez winy społeczeństwa, padł porażony paraliżem właśnie wtedy, gdy kul nowy przeciwko nam oręż, jak również w fakcie, że przyjmując pielgrzymkę poznańskich Niemców, przeziębiła się księżna Bismarkowa i po ciężkich cierpieniach zmarła, co tak zabolało jej męża, że — jak piszą niemieckie dzienniki — prawie władzę stracił w języku, którym zagrzewał swych wielbicieli do tępienia polskiego ludu: — w owych dwóch faktach upatruje lud poznański znaki Bożego gniewu. Mistycyzm ten, łatwy do wyśmiania, jest jednak tylko wyrazem wiary ludu i — jak zwyczajnie, zaślepieni własną namiętnością — nie myślą zejść z obranej drogi. Jednak dla ludzi wierzących, którzy wiedzą, jak niewidzialnemi drogami chodzi kara, związek między nienawiścią do polskiego narodu a śmiercią księżnej Bismarkowej i paraliżem Witzlebena, pozostanie zawsze nietylko jeno palcem Bożym. Gdyby nowych wielkich klęsk, jakie przechodziły potęgi państwa, z których nic nie zostało, oprócz smutnego wspomnienia. Pycha gubi ludzi i ludy.

Pycha też nie pozwala się opamiętać poznańskim Niemcom. Ich antipolski „Związek" już powstał i ogłasza w sobie odezwę, która tak brzmi: „Pomni ważnych i dobitnych słów, wypowiedzianych do Niemców w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, pomni centralnej zachęty księcia Bismarka, abyśmy bronili interesów niemieckich na wschodnich kresach ojczyzny i wznieśli potężną groblę przeciw coraz silniejszej i zuchwalszej systematycznie fali żywiołu słowiańskiego, postanowiliśmy dobrze myślący obywatele niemieccy w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich założyć stowarzyszenie ku popieraniu interesów niemieckich. Będzie ono ogniskiem wszystkich narodowych niemieckich dążności; będzie moralną dźwignią aspiracyi i ekonomicznego poparcia niemieckiego stanu średniego, srodze krzywdzonego przez konkurencyę polską; będzie spójnią wszystkich Niemców, gdziekolwiek oni są i do jakiegokolwiek należą zawodu, — spójnią na tem samem stanowisku, zagrożonem przez żywioł obcy. Straż nad Wisłą i Wartą jest obowiązkiem nietylko Niemców poznańskich i zachodnio-pruskich, ale wszystkich, jacy gdziekolwiek są. I oni mają nas zachęcać, ofiarować poparcie. W tem dla nas ratunku, jako ponownie wołamy do patryotów niemieckich: Naprzód! Ku nam się wszyscy w szeregi! — walczmy o najwyższe interesa naszej ojczyzny! Każdy jest nam pożądany, każdy może być naszym towarzyszem, kto zaś może czynnie najmniej tylko jedną markę, a złożyć je może w redakcyi *Posener Ztg.* lub u dra Petersa w Poznaniu".

Pod tą odezwą, ułożoną w bombastycznym stylu reklam amerykańskich, podpisali się nasi znani najserdeczniejsi, którzy na bismarkowskim systemie potrafili zrobić majątek i z ostatniej hołoty wyrośli na pionierów niemieckiej cywilizacyi, takiej samej w Kamerunie, jak w Wielkopolsce, — panowie Tiedemann, Witzleben, Kennemann, Birkner i Wolff. Najświętsze interesa niemieckiej ojczyzny, pospolite ruszenie wszystkich Niemców na całej kuli ziemskiej, potężną groblę od polskiego zalewu, dźwignię moralną dla germańskiego ducha i ekonomiczny fundament dla stanu średniego — wszystko to można mieć tylko za markę rocznie. Tanio jak barszcz. Widocznie Kennemann, Tiedemann i Comp. sprzedają te doskonałości niżej kosztów fabrycznych. Na oszukańcze reklamy zawsze dużo łapie się łatwowiernych, więc być może, że tych marek, mających zbawić niemiecką ojczyznę, zbierze się milion — piękny fundusz w rękach engrossistów szowinizmu, Tiedemann, Kennemann i Sp. Oni oczywiście staną się finansową potęgą, od nich niejeden kupczyk, niejeden rzemieślnik będzie zależał, więc oni sami się znajdą na pierwszych miejscach i jak pączki w maśle, tak porosną w pierze, w końcu baronami i ekscellencyami zostaną. Quod erat demonstrandum. Ale coś się stanie z owemi markami? Polakom zostawiono bardzo szczupłe pole do życia; odebrano im mnóstwo ziemi, wszystkie stanowiska publiczne, wszystkie przedsiębiorstwa choć trochę zależne od władz państwowych, prowincyonalnych, miejskich i gminnych. Mogą być tylko małymi kupcami i rzemieślnikami, to jest tworzyć stan średni. To oni zrobili, z zajęciem pól pola swych rywali Niemców i żydów, co nie odbyło się bez walki ekonomicznej, wymagającej zalet, a z wynikiem jak najmniejszem. Im już nie szło o żadne idee narodowe, o interessa plemienne, o straż nad Wisłą i Wartą, lecz tylko o życie w najprostszem znaczeniu słowa. Dlatego, nie wiążąc się w stowarzyszenia i nie wydając żadnych odezw, zdobyli grunt, zupełnie dotąd im obcy. Jakże teraz ludzi tych wyrzucić? Zapewne zebranemi markami będą subwencyonowani niemieccy kupcy i rzemieślnicy, aby łatwiej znosili konkurencyę polską. Ale takie sztuczne popieranie niemieckiego handlu i rękodzielnictwa — to rodzaj filantropii, a nie ekonomiczna zasada. Rezultat takiej akcyi będzie ten, że się zdemoralizuje niemieckie kupiectwo, będzie liczyło na jałmużnę, a nie na własną energię i pomysłowość, natomiast kupiectwo polskie, mając do wyboru między głodem a jeszcze większą zabiegliwością, silniej się zahartuje w tej nowej ogniowej próbie. Niejeden pewnie upadnie, ale ci, co zostaną, będą jakoby ze spiżu, a że całe nasze społeczeństwo szczwane, jak leśne zwierzę, z konieczności będzie jeszcze bardziej łączyło się do wspólnej obrony, przeto wyrobi się w niem obca dotąd naszemu narodowi a zbawienna solidarność. Ta nowa walka skończyć się musi naszem zwycięstwem, bośmy w tem silniejsi od wrogów, gdyż im idzie tylko o czyny złości, o wygodę jednych, o szwindel innych, nam zaś wszystkim o życie. Znowu tedy będzie — palec Boży.

Ciekawe wiadomości otrzymał z Chin rząd waszyngtoński. W Pekinie panuje chaos, gniew na obce mocarstwa, niechęć do dynastyi i wzajemne oskarżanie się mandarynów o zdradę. Zdaniem każdego Chińczyka, wszystkie obce mocarstwa na całej kuli ziemskiej są wasalstwami bogdychana i mają obowiązek dawać mu do pomocy tyle wojska, ile on zażąda. Otóż mandaryni dość długo łudzili pospólstwo pekińskie bredniami o ogromnej flocie angielskiej, która na rozkaz bogdychana już płynie, aby ukarać zbuntowanych Japończyków. Ponieważ jednak tej floty dotąd nie ma, a tymczasem „zuchwali niewolnicy" Japończycy już zagrażają samemu Pekinowi, przeto pospólstwo zaczęło się burzyć. Nietylko życie Europejczyków jest w niebezpieczeństwie, ale także poselstwa się obawiają wybuchu ludowej wściekłości. Na władze chińskie liczyć niepodobna, gdyż właściwie rządu już nie ma; być może, iż lada chwilę lud rzuci się nawet na dynastyę, która, będąc obcą, mandżurską, a nie chińską, nigdy nie była lubiana, teraz zaś jest w nienawiści, jako wszechkoma przyczyna wojennych nieszczęść. Poseł Stanów Zjednoczonych p. Denby kończy swe doniesienie prośbą o przysłanie paru okrętów z załogą dla obrony personalu poselstwa. Minister spraw zagranicznych Gresham porozumiał się natychmiast z ministrem marynarki Herbertem i zatelegrafował do posła, że potrzebne środki obronne będą mu niebawem dostarczone. Stu dwudziestu mandarynów ułożyło memoryał, w którym oskarżają wice-króla i naczelnego wodza Li-Hung-Czanga o wszystkie czarne zbrodnie: o zdradę stanu, przekupstwo, oszustwo, radość z japońskich zwycięstw, przeszkadzanie chińskim jenerałom w prowadzeniu wojny, rozpowszechnianie fałszywych wiadomości i t. d. Współwinnymi tych zbrodni są jenerał komenderujący w Port-Arthur, mandaryn Kung, oraz znany jenerał Tostai-Wu, który Japończykom posłał wszystkie tajemnice państwowe i plany kampanii, jak gdyby Chińczycy mieli jakiekolwiek plany! Ci trzej dygnitarze stoją na czele spisku, którego celem — doprowadzić Chiny do upadku, rozczłonkować je na liczne państewka. Ów memoryał przedstawili ci mandaryni nie rządowi, ani bogdychanowi, ani dyktatorowi księciu Kungowi, lecz — pospólstwu, bo całe to oskarżenie ogłosili plakatami, żądając surowej kary dla winowajców. Widzimy z tego, że czy skóra biała, czy żółta, bronzowa, czy czarna, zawsze natura ludzka ta sama: kiedy spadną nawałnice nieszczęścia, wnet powstają skargi na zdradę, na przekupstwa, — i wnet znajdą się tacy, którzy do trybunału sądowego powołują tłumy. W Europie i Ameryce tak zawsze bywa w przeddzień rewolucyi; pewnie i w Chinach nie inaczej będzie.

A tymczasem — nic ze starań o pokój. Rokowania są zupełnie zerwane. Japonia wysłała do Chin trzecią armię, która ma gdzieś wylądować i wspierać operacye tamtych dwóch, już wsławionych, ale i przerzedzonych. Z przygotowań japońskich wnoszą korespondenci, że wojna potrwa jeszcze parę miesięcy.

Do wszystkich sporów, rozdzierających Belgię, do socyalizmu, anarchii, radykalizmu, doktrynerstwa liberalnego i t. d. przybył spór nowy — o język flamandzki, niedawno jeszcze zaliczany do prawie już całkiem umarłych, ale wskrzeszony przez kilku ambitnych adwokatów bez klientów, którzy szukając konika, aby na nim dojechali do znaczenia i dochodów, wzięli w opiekę celtyckie narzecze, zwane gwarą flamandzką, i póty deklamowali o jej piękności, a brzydocie francuzczyzny, aż sami się dobili klienteli, a z tej kwestyi zrobili nowy przedmiot domowej waśni. Ustępstwa dokonały reszty: na monetach, szyldach rządowych, kolejowych dworcach pojawiły się podwójne napisy: francuskie dla powszechnej informacyi i flamandzkie, których nikt nie rozumiał oprócz chłopów w kilku zapadłych wioszczynach, — gwoli równouprawnienia. Podczas ostatnich wyborów już w pięciomilionowej Belgii pojawiły się dwa narody: Francuzi i Flamandczycy. Ścierali się oni ze sobą bardzo ostro, a teraz ten nowy naród żąda dla swego języka równouprawnienia w parlamencie, więc osobnych stenografów, podwójnych protokołów i dwujęzycznych przemówień prezydenta i ministrów. Ciekawe jest jednak to, że ze wszystkich wybranych posłów, tylko dwaj socyaliści umieją po flamandzku. W naszych czasach są wielkie zagadnienia, lecz są także ogromnie śmieszne, pomimo że tak małostkowe.

Sprawa Brentano.

Piszą nam z Wiednia, 2 grudnia:

Gabinet koalicyjny w spuściźnie po swym poprzedniku otrzymał — uporządkowane finanse. Dzięki niepospolitym zdolnościom i przykładnej wytrwałości dra **Dunajewskiego**, znikł tradycyjny niedobór w budżecie austryackim. Na nieszczęście, obok tego ważnego aktywum w inwentarzu państwowym, nowy gabinet przejął mnóstwo przykrych i drażliwych spraw, jak straszne roznamiętnienie stronnictw, które dotąd nie mogą się pozbyć dawnej wzajemnej nieufności, stan wyjątkowy w Pradze, kwestyę cylejską i... bardzo teraz głośną sprawę **Brentano**.

Nazwisko Brentano od półtora wieku zasłynęło zarówno w literaturze niemieckiej, jak w kronice ekscentryczności. Główny reprezentant tego rodu **Klemens** (1778—1842), jeden z naczelników szkoły romantycznej, brat nie mniej sławnej siostry Bettiny von Arnim, przyjaciółki Goethego, obdarzonej przydomkiem „Sybilli epoki romantycznej", stał się równie głośnym swemi utworami poetycznemi, jak awanturniczem życiem. Wawrzyniec Brentano w r. 1849 był naczelnikiem rządu rewolucyjnego w w. ks. badeńskiem, później członkiem kongresu amerykańskiego i t. d. Franciszek Brentano, ur. w 1838, przyjął święcenie kapłańskie, od r. 1866 był profesorem filozofii na wszechnicy w Würzburgu, w r. 1870 z okazyi uchwalenia dogmatu nieomylności, porzucił stan duchowny, w r. 1873 usunął się z profesury w Würzburgu. W następnym roku został powołany na rzeczywistego profesora filozofii na wszechnicy tutejszej. Był to czas austryackiego „kulturkampfu". To tłómaczy powołanie ex-księdza na profesurę do Wiednia.

Trudno jednak wytłómaczyć, a niepodobna usprawiedliwić zachowania się gabinetu Taaffego względem dr. Brentana. Nie dość na tem, że porzucił on stan duchowny, lecz w r. 1879, aby się ożenić z panną Lieben, stał się bezwyznaniowym i przyjął obywatelstwo saskie. Pomimo tego w r. 1880 ówczesny minister oświecenia pozwolił mu habilitować się ponownie jako docent prywatny filozofii na wszechnicy tutejszej. Oczywiście samo pozwolenie na habilitacyę *implicite* zawiera obietnicę, że po kilku latach docent, zwłaszcza gdy będzie miał dużo słuchaczy, zostanie profesorem nadzwyczajnym, potem rzeczywistym. W danym razie p. Brentano musiał sobie tem bardziej rzecz tłómaczyć tak, a nie inaczej, skoro już przedtem był profesorem rzeczywistym. Co gorsza: przez 14 lat ani baron Conrad, ani baron Gautsch nie mieli odwagi wprost oświadczyć p. Brentano, że nie powinien spodziewać się profesury. Fakultet filozoficzny każdego roku proponował go *primo loco* na profesora filozofii. Ze strony ministerstwa oświecenia jedno kategoryczne oświadczenie byłoby położyło koniec tej przykrej komedyi. Ale nietylko nie złożono tego oświadczenia, lecz przeciwnie łudzono prof. Brentana różnymi widokami, mianowicie utworzeniem dla niego zakładu „Psychologii doświadczalnej". Przez 14 lat ta biurokratyczna ślamazarność i ten fatalny brak „szczerości i prawdy", wytworzyły stosunek równie gorszący dla władz, jak niefortunny dla prof. Brentana. Taką to brzydką spuściznę na tem polu zastał w r. z. nowy minister Madeyski.

Teraźniejsza heca pewnych dzienników tutejszych przeciwko p. Madeyskiemu jest najniesprawiedliwszą. Nowy minister zaraz na pierwszem posłuchaniu profesorowi Brentano otwarcie i szczerze oświadczył, że nie myśli w tej sprawie kontynuować dwuznacznej taktyki swych dwóch poprzedników. Że niepodobna mianować go rzeczywistym profesorem, *de facto* uznali pp. Conrad i Gautsch, skoro przez 14 lat nie nastąpiła taka nominacya. W tej mierze więc p. Madeyski zajął stanowisko, od którego trudnoby było odstąpić którémukolwiek ministrowi austryackiemu. Wielkiej wobec prof. Brentana winy dopuścili się jednak poprzednicy p. Madeyskiego, gdy pierwszemu nie powiedzieli prawdy, lecz pozwolili mu łudzić się przez 14 lat. Jeżeli więc do kogokolwiek (oprócz do siebie samego) prof. Brentano może mieć żal, to do poprzedników p. Madeyskiego, ale nie do dzisiejszego ministra, który mu natychmiast powiedział szczerze i otwarcie prawdę, a nie chciał, aby się prof. Brentano jeszcze kilka lat łudził!

Wobec tych faktów, choćbyśmy uniewinniali rozdrażnienie i rozgoryczenie prof. Brentano, jego namiętne zaczepki, wymierzone przeciwko p. Madeyskiemu, sprzeciwiają się najprostszym zasadom logiki, a także z punktu widzenia psychologii, którą naturalnie dopiero prof. Brentano oparł na trwałej i prawdziwej podstawie (tak zapewnia w swych dziełach), nie wytrzymują krytyki. Spodziewajmy się, że nie wyłoni się jeszcze inna podobna, przykra spuścizna dawnych rządów!

Monometalizm
jako przyczyna upadku ekonomicznego.

III.

Skutki walki monetarnej, rozpoczętej w r. 1873 przez Bismarka, odczuły wszystkie państwa Europy, a w pierwszej linii same Niemcy, gdyż wkrótce zmuszone zostały zawiesić rozpoczętą walkę i zatrzymać w swych skarbach część zdeprecyonowanego srebra, a to nie chcąc się narazić na zbyt wielkie straty. Ażeby ocenić nieobliczalne następstwa ekonomiczne, wywołane tą walką, straty, które nikomu nie przyniosły korzyści, prócz chyba sferom wielkich finansistów, rozpatrzmy funkcye, jakie spełnia moneta w społeczeństwie, i wpływ, jakie zmniejszenie jej ilości w obiegu wywiera na każdą z tych funkcyj.

Trzy zadania spełnia moneta w społeczeństwie:

1. Jest narzędziem wymiany, jak gdyby maszyną, wozem ułatwiającym przenoszenie towarów z jednych rąk do drugich.

2. Jest miarą wartości. Jak stosunek długości dwóch postawów sukna oceniamy stosunkiem mieszczącym się w każdym z nich liczby łokci, tak stosunek ich wartości — stosunkiem sztuk monety, franków, guldenów lub talarów, które jest każdy z tych postawów wart, czyli, które każdy w sobie zawiera.

3. Moneta wreszcie jest jedynym uznanym, prawnym zwalniaczem od zobowiązań. Jeżeli jestem winien pewną liczbę korcy zboża, sztuk płótna itp., nie mogę być zmuszony prawnie do oddania danej ilości zboża, płótna etc., lecz tylko ich równoważnika w monecie i przeciwnie, jeżeli jestem winien pewną sumę pieniędzy, lub pewną ilość produktów, nie mogę zmusić mego wierzyciela do przyjęcia na pokrycie długu jakiegokolwiek innego produktu, np. zboża. Ma on prawo żądać albo zwrotu identycznego produktu, lub wartości jego wyrażonej w pieniądzach.

Przyjrzyjmy się teraz, jak oddziaływa zmniejszenie ilości monety w obiegu na trzy te funkcye.

I. Bogactwo społeczeństwa stanowią: a) obfitość pożytecznych przedmiotów, b) kwitnące gospodarstwa rolne, c) obfite i dobrze urządzone kopalnie węgla, żelaza i t. p., d) racyonalnie prowadzone fabryki, e) dogodne komunikacye, f) dobre urządzenia społeczne, g) rozwinięty handel, h) w szczególności ludność inteligentna, fizycznie i moralnie zdrowa i silna, zdolna do jak największej produkcyi. Pieniądze, czyli metale szlachetne w bardzo małym stopniu przyczyniają się do zwiększenia bogactwa społecznego, odgrywają jednakże w dzisiejszym ustroju społecznym ważną nadzwyczaj rolę narzędzia, ułatwiającego wymianę, jak gdyby maszyny lub wozu, ułatwiającego przenoszenie towarów z jednych rąk do drugich. Wymiana pierwotna, bez pieniędzy — dawny handel zamienny, to w porównaniu do dzisiejszego rozwoju handlu — dźwiganie płyt kamiennych do budowy piramid na barkach ludzi, w porównaniu do dzisiejszych udoskonalonych środków przewozu. Oczywiście w pewnem stadyum społeczeństwa, w pewnym stopniu rozwoju jego handlu, konieczną jest pewna ilość monety w obiegu dla zadośćuczynienia potrzebom wymiany, a zmniejszenie tej koniecznej ilości pociąga za sobą bardzo poważne zaburzenia w stosunkach społecznych.

Jak zmniejszenie liczby maszyn i wozów koniecznych do przewiezienia danych ciężarów wywoła utrudnienia w przewozie, tak zmniejszenie ilości pieniędzy, tego narzędzia wymiany, musi wywołać utrudnienia w handlu i przemyśle i zatamować ruch ekonomiczny. Najlepiej oceni rolnik stan wywołany w handlu i ruchu ekonomicznym zmniej-

---

15)

ZAGRZEBANI
POWIEŚĆ
przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Co to, płaczesz, Lucynko? — zapytał.

— Chciałabym płakać istotnie, ale nie mogę. Już mi bowiem łez zabrakło. Ojciec nie patrzy na mnie wcale, nie widzi moich cierpień, nie chce ich widzieć. Cóż robić? Ojca więcej obchodzi dyszel od młocarni, aniżeli rodzona córka... Jak w zeszłym tygodniu koń zachorował, to dwóch weterynarzy ojciec kazał sprowadzić; a ja już od kilku tygodni jestem tak cierpiącą, że opowiedzieć nie potrafię, i nic... Nic i nic!... Takie zapomnienie boli, bardzo boli.

— Ty jesteś chora? — zapytał pan Mikołaj ze drżeniem w głosie.

— Czy ojciec tego nie widzi?

— Dalibóg, nie zauważyłem... Ale bo też żeby nie powiedzieć! I potem robisz mi wymówki, mnie, ojcu. Czy ja o ciebie nie dbam? Lecz nie mogę zgadnąć, że ci coś dolega, skoro nie mówisz. Zbliżno się, kochanie, proszę cię!

Pani Lucyna wstała z krzesła. Ojciec objął jej głowę rękami, popatrzał w oczy badawczo i pocałował ją w czoło.

— Biedne, kochane dziecko — rzekł — istotnie, oczki masz jakby zaczerwienione i jesteś blada. Cóż ci właściwie jest?

— Głowa boli, migrena nieustanna, apetytu nie mam, sypiać nie mogę i w ogóle czuję się źle, bardzo źle.

— I odkądżeto?

— Od dość dawna już... od kilku miesięcy, od pół roku może, nie wiem dokładnie. W ogóle w cierpieniu czas dłuższym się wydaje, aniżeli rzeczywiście jest.

— A dlaczego nic nie mówiłaś, powiedz mi, dlaczego?

— Cóż miałam mówić? Myślałam, że ojczulek sam spostrzeże; a zresztą, czy to łatwo?

— Jakto, „czy to łatwo?" dokończ, co chciałaś powiedzieć?

— Ja chciałam powiedzieć, że trudno znaleść sposobność pomówienia z ojcem.

— Ze mną? Jako żywo nieprawda! Masz dowód choćby teraz oto. Przyszłaś, użaliłaś się, żeś chora, że cierpisz; wysłuchałem cię i możesz być pewną, że cię bez pomocy nie zostawię. Za trzy godziny najdalej będzie doktor, w tej chwili każę zaprzęgać.

— Doktor?

— Dlaczegoż się dziwisz, Lucynko? Przecież to jasna rzecz. Od czegoż są lekarze?

— Ciekawam, jaki doktor... gdzie ojciec znajdzie doktora w tym szkaradnym, zakazanym kącie?!

— O dwie milki ztąd mieszka przecież Sapiejewski, o dwie mile również Łukaszewicz] o trzy... ten, jakże się nazywa? no, na *B.*

— Weinberg.

— Aha, Weinberg. Zawsze zapominam. Którego ty sobie życzysz, tego sprowadzę natychmiast.

Pani Lucyna zrobiła kwaśną minkę.

— Niech ojciec wybaczy — rzekła — ale mając tylko jedną głowę, nie myślę jej powierzać żadnemu z tych panów.

— A to dlaczego?

— Obawiam się, żeby mnie nie wyprowadzili na tamten świat prędzej, niżbym sobie życzyła.

— Lucynko, co też ty mówisz! Przypomnij sobie, że mnie poczciwy Łukasiewicz wyleczył z bardzo ciężkiej choroby. Sapiejewski jest rozrywany, a ten... jakże go tam... Wajnsztok, czy jak?...

— Weinberg.

— Aha, Weinberg... wprawdzie żyd, ale bardzo zdolny człowiek. Jak trzeba zrobić operacyę, to go dziesięć mil wzywają.

— Nie przeczę, ale to mnie nic a nic nie przekonywa.

— Dlaczego?

— Bo nie.

— Łatwo to jest powiedzieć „nie", ale trzeba to powiedzenie usprawiedliwić, czemś uzasadnić.

— Nie mam do nich najmniejszego zaufania. Boję się tych receptarzy, tych wielkich ludzi z małych miasteczek, i za nic w świecie nie powierzę im swego zdrowia.

— Nie?

— Nawet za największe skarby....

— A jak ja poślę po którego?

— To się pofatyguje napróżno.

Pan Mikołaj przeszedł się kilkakrotnie po pokoju...

— Tedy, — rzekł po namyśle, stanąwszy przed córką — powiedzże mi Lucynko! co ja mam z tobą robić?..

— Właśnie po to przyszłam.

— Mów więc, mów! niech się dowiem nareszcie...

— Ja potrzebuję ratować zdrowie, — potrzebuję się leczyć i to nie byle jak, — nie dorywczo ale gruntownie. Chcąc to uskutecznić, muszę wyjechać.

— Dokądże? zapewne za granicę? do Włoch?

— Wiem, że mi o tem marzyć nie wolno, — odrzekła z westchnieniem — chociaż kto wie, co lepsze? czy zdrowie i spokój? czy też ta odrobina grosza, którą podróż miałaby pochłonąć?.. Cóż ja mam dobrego na świecie? — Smutno mi, życie moje złamane... wegetuję tylko jak roślina — jeżeli jeszcze utracę resztki zdrowia... lecz co o tem mówić? Ostatecznie, proszę ojca.... poprzestanę i na Warszawie. Chciałabym się wybrać, przynajmniej na pół roku, — jeżeli nie dłużej. Ciotka Emilia wynajmie mi mieszkanko, w swojej kamienicy... będę trzymała tylko jedną służącą...

— Hm! hm! — mruczał w zamyśleniu pan Mikołaj, wciąż po pokoju chodząc... dalibóg, nic a nic tego nie rozumiem... Złamane życie... wegetacya.

— A tak! tak! rzekła z westchnieniem...

— Złamane życie! kto je złamał? czem złamał?.. a ja bym sądził, że ty Lucynko od dzieciństwa stąpałaś po różach, że nigdy w życiu nie zaznałaś troski... a jeżeli miałaś poważniejszą przykrość, to tylko z własnej winy...

— Z własnej winy! Naturalnie, ja wszystkiemu winna jestem — nawet temu, że męczę się tutaj, zdrowie tracę, usycham...

— Nie usychasz, Lucynko kochana!.. nie usychasz! Buzia ci przybladła nieco, ale jest pełna, jak bułeczka, a co się tyczy ramion i wogóle tuszy, to nie uważam, żebyś miała powód do narzekania... Owszem, kto spojrzy na ciebie, powie, żeś, panie dobrodzieju! piękna i tęga kobietka...

— Ach!

— Czekajno, kochanie!... kiedy mieliśmy mówić, to mówmy... Niech się dowiem ostatecznie, czego żądasz od losu? — a właściwiej ode mnie. Póki byłaś małem dzieckiem... kiedy jeszcze nieboszczka matka twoja była przy życiu... otaczaliśmy cię najtroskliwszą opieką... Później daliśmy ci staranną edukacyę. Gdy już byłaś dorosłą panną, zacząłem prowadzić dom otwarty; — bywała u nas młodzież; — przyjmowałem gości. Czyż nie prawda? może zaprzeczysz?

— Nie przeczę! — istotnie tak było.

— Miałaś licznych konkurentów; — z pomiędzy nich, wybrałaś Marcelego; — wyszłaś za mąż.

— Niestety!

— Co do mnie, byłem szczęśliwy z tego wyboru — bo powiedziawszy prawdę; — niech mnie posiekają na kawałki, jeżeli wiem, dla czego rozeszliście się? Człowiek młody, przystojny, zamożny, gospodarz...

— Tak! tak!... gospodarz...

— Zresztą, sama go przecież wybrałaś, z pomiędzy wielu innych. Nie przymuszałem, pozostawiłem ci zupełną swobodę w wyborze.

— I omyliłam się; — zrobiłam zły wybór... pokutuję też za to..

— Poszłaś za mąż. Zdawało mi się, że mogę być o twój los zupełnie spokojny... nawet nie o los, ale o szczęście...

— Szczęście?!..

— Pokazało się, że jest inaczej... Ni stąd, ni z owąd, przyjechałaś do domu ze spazmami, z płaczami... mówiłaś, żeś nieszczęśliwa; — zawiedziona, — niezrozumiana. Dla mnie, był to piorun z jasnego nieba i jeżeli mam prawdę powiedzieć, to zdawało się, że zwarjuję chyba. Tyś spazmowała, a Marceli szalał, rozpaczał, w łeb sobie chciał strzelać. Bo on cię bardzo kochał, moja Lucynko! bardzo kochał...

— Po swojemu... zapewne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szeniem ilości monety w obiegu, jeżeli go porówna do stanu, w jakim znalazłby się sam w żniwa, pozbawiony naraz połowy swych worów i fornalek.

W skutek zmniejszenia ilości monety, z jednej strony musi nastąpić zredukowanie obrotów handlowych; z drugiej, dla wyrównania braku, przyśpieszony obieg pieniędzy i zastępowanie monety przez surrogaty, jak kredyt i instytucye obrachunkowo-kompensacyjne w rodzaju angielskiego Clearing-house. Zwolennicy mono-metalizmu twierdzą, że środki te w zupełności mogą zastąpić brakującą w obiegu monetę, fakta jednakże przeczą temu, operacye bowiem angielskiego Clearing-house od r. 1873 nie rozszerzyły się prawie wcale, operacye zaś dyskontowe Banku francuskiego w peryodzie od roku 1882 do 1888 zredukowały się 11,322,200,000 do 8,685,700,000 fr. Zresztą konieczność zastępowania obiegu monety kredytem zaostrza w handlu walkę o byt i daje znaczną przewagę wielkim firmom nad drobniejszymi kupcami i przemysłowcami. W swojem dziełku *Le Bimétallisme* p. Stanisław Skarzyński bardzo dobrze porównywa tych, którzy radzą zastąpienie kredytem brakującej w obiegu monety, do francuzkiej markizy, która nie znając nędz i trudności życiowych, radziła swoim chłopom, skarżącym się na brak chleba, aby jedli ciastka.

II. W danym ustroju społecznym wartość przedmiotu użytecznego, towaru lub usługi wyraża się pewną ilością pieniędzy. Jak dany przedmiot równoważy się pewną ilością funtów i mówimy, że waży on, czyli zawiera tyle a tyle funtów, tak pewien towar na skali wartości zawiera w sobie, czyli wart jest, pewną ilość guldenów, marek lub franków. Jeżeli ilość pieniędzy w obiegu zmniejszy się, będą one oczywiście więcej poszukiwane, wartość ich zwiększy się i zwiększenie to, jako miary wartości, będzie miało ten sam skutek, jak gdybyśmy, ważąc towary, zwiększyli gwichty. Ważąc poprzednio na funty, a później na kilogramy, otrzymamy oczywiście, jako wyrażenie wagi danego przedmiotu, znacznie mniej kilogramów, niż poprzednio funtów. Porównywając wartość danego przedmiotu z jednostką monety, która z powodu zmniejszenia ilości jej w obiegu stała się dwa razy rzadszą, dwa razy więcej poszukiwaną, a więc jako miara wartości dwa razy większą, oczywiście wartość danego przedmiotu, wyrażona w monecie, która zyskała dwa razy większą moc nabywczą, będzie dwa razy niższą. Następstwem więc koniecznem zmniejszenia ilości monety w obiegu jest zmniejszenie wartości wszystkich przedmiotów, wyrażonej w monecie — ogólna zniżka cen. Jeżeli monomentaliści utrzymują, że mniejsza ilość monety może zadosyć uczynić koniecznym potrzebom społeczeństwa, to oczywiście stać się to tylko może pod warunkiem ograniczenia z jednej strony obrotów handlowych i przemysłowych, z drugiej—ogólnej zniżki cen.

Ze zaś przytem, przy systemie wyłącznego monometalizmu, z powodu zmniejszania się ilości złota i odpływu metalu do krajów dalekiego Wschodu, kontrakcya monetarna ma dążność do stałego zwiększania się, przeto tak obroty handlowe w cywilizowanym świecie, jakoteż i ceny, stale dążą do zniżki. Tak kupiec więc, jak i przemysłowiec, narażony jest ciągle na niebiespieczeństwo sprzedaży niżej kosztów produkcyi lub ceny kupna. Rolnik zaś, który zmuszony jest ponosić ciężary w tej samej cyfrze coraz droższającej i trudniejszej monety, a sprzedaje swoje produkty wskutek podrożenia monety coraz taniej, znajduje się w położeniu bez wyjścia.

III. Pozostaje nam wreszcie rozpatrzyć wpływ monometalizmu i zmniejszenia ilości monety w społeczeństwie, to jest monety, jako prawnego zwalniacza od zobowiązań. Zaciągając jakikolwiek dług, każdy dłużnik obowiązany jest oddać prócz procentu tę samą ilość takiej samej monety, jak pożyczał, jeżeli więc w chwili spłacania pożyczki ilość monety w obiegu jest dwa razy mniejszą, niż w chwili zaciągania długu, to dłużnik jest pokrzywdzony, bo musi oddać tę samą ilość marek, guldenów lub franków, jakkolwiek monety te w rzeczywistości wskutek tego, że ich jest mniej, stały się dwa razy więcej warte. Każda dawna sztuka monety wskutek kontrakcyi monetarnej zdobyła zdolność nabycia dwa razy więcej zboża niż poprzednio, a jednocześnie rolnik zmuszony jest oddać tę samą ilość sztuk tej monety na podatki i procenta od długów, oczywiście więc zmuszony on jest oddać w rzeczywistości dwa razy większą ilość zboża na pokrycie tych samych ciężarów, na które poprzednio połowa wystarczała.

Ustawa Bismarkowska z r. 1873, zaprowadzająca w Niemczech jednostkę monetarną złotą i zmniejszająca w następstwie ilość monety w obiegu świata cywilizowanego, zadała cios fatalny przemysłowi i handlowi i pokrzywdziła dłużników, nie dając korzyści równoważnej wierzycielom, wreszcie zrujnowała rolnictwo, wytwarzając sztuczną zniżkę cen zboża, nie proporcyonalnie do zwiększenia produkcyi i powiększając ciężar długów i podatków.

W tym przedmiocie ciekawe jest zdanie p. Giffon, jednego ze zdeklarowanych monometalistów w Anglii, który musi jednak przyznać, że: „Teraz widzimy zwiększający się ciągle ciężar długów z wielką stratą dłużników. Widzą oni bowiem zmniejszający się stale dochód ze swych dóbr, a to w skutek tego, iż ceny produktów rolniczych muszą ciągle spadać w obec drożenia złota. I nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ceny te im dalej, tem coraz bardziej będą spadały, jeżeli ciągle będzie rosło zapotrzebowanie złota i jeżeli sposoby zaoszczędzania go nie ulegną zmianie. To też o ile to drożenie złota wywołuje ścieśnienie handlu, o tyle rosną obawy wszystkich najpoważniejszych umysłów“.

A oto co w tej sprawie pisze p. Henryk Gibbs, dyrektor Banku Londyńskiego: „Jeżeli taniość jest wywołana nie przez wzrost produkcyi, lecz przez zmianę stosunku pomiędzy miarą wartości i przedmiotem mierzonym — zmianę, wywołaną tem, że po roku 1873 Niemcy, a potem Stany Zjednoczone i Włochy wzięły mierzyć złotem te masy towarów, które przedtem mierzone były srebrem, to z takiego potanienia towarów nie osiąga nikt korzyści“.

A przecież obaj ci panowie — i Giffon, i Gibbs — należą do monometalistów.

Walne zebranie
Towarzystwa św. apostoła Pawła.
II.

Przejdźmy jednak do właściwego przedmiotu, to jest do sprawozdania z ostatniego zebrania Towarzystwa św. ap. Pawła. Zebranie to trwało 2 dni.

Po odprawionej na intencyę Towarzystwa mszy św. prezes ks. prałat L. Turkiewicz otworzył zebranie i rzekł: „Sława Isusu Chrystu! Dwie przyczyny spowodowały wydział Towarzystwa św. ap. Pawła zwołać dzisiejsze zebranie. Jedna, by odpowiedzieć wymogom statutów, które każą co roku odbywać walne zebranie, druga przyczyna to głosy duchowieństwa i prasy o potrzebie wiecu i wspólnej narady księży. Kto spojrzy uważnie na dzisiejsze dążenia wrogie Kościołowi, szerzące się i wśród naszego narodu, ten przyzna, że i z tego względu wiele spraw przybywa, by nad niemi naradzić się. Wydział zastanawiał się nad dzisiejszem położeniem i z tego powodu uchwalił rozszerzyć program dzisiejszego zebrania. Witam od serca zebranych w Chrystusie braci a na przewodniczącego zebrania proponuję ks. infułata M. Siengalewicza, a na jego zastępców kks. K. Sieleckiego i Paczowskiego“. Ks. Siengalewicz objąwszy prezydyum, powołał na sekretarzy kks. K. Dudykiewicza i B. Nawrockiego.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie sekretarza ks. Michała Mryca. Wyjmujemy z niego niektóre dane. Wydział odbył w przeszłym roku 20 posiedzeń i naradzał się nad różnemi sprawami. Najpierw postanowiono wykonać zapadłą decyzyę ostatniego walnego zebrania, polecającą wydawać swoje własne czasopismo. Sprawa ta była wszechstronnie traktowaną przez kilka posiedzeń i w końcu wydział powziął uchwałę, iż wydawanie takiego pisma jest na teraz niemożliwem. *Gazeta cerkiewna* (*Duszpastyr*) wychodzi i chociaż *de nomine* może nie była organem Towarzystwa, ale *de facto* stała z Towarzystwem w ciągłym kontakcie. Za to wydział miał na oku inne cele Towarzystwa i w tym kierunku rozwinął korzystną działalność, a to urządzając rekolekcye i misye. Rekolekcyi dla duchowieństwa urządził trzy, a to we Lwowie, Buczaczu i Sasowie, w których wzięła udział poważna liczba księży. Wielkiej radości doznał wydział, urządziwszy rekolekcye dla inteligencyi świeckiej we Lwowie. Rekolekcye dla pań to już teraz konieczność, tedy i przeszłego roku odbyły się jeszcze piękniej i liczniej (160 pań). Długo jednak rozważał, czy urządzić rekolekcye dla panów, a w końcu zdecydował się. Rekolekcye te, którym Ojciec św. raczył nadesłać swoje błogosławieństwo, odbyły się bardzo poważnie, a jak ci, których ta sprawa bliżej obchodziła, wiedzą, z wielkim pożytkiem.

Co do misyi dla ludu, to wydział może tu zaznaczyć wielkie i coraz większe rezultaty. Za pośrednictwem wydziału odbyły się w różnych punktach kraju misye, n. p. w Kurzanach, Zyznomierzu, Perewołoce, Staremsiole koło Jarosławia, Strzałkowie, Kupczyńcach, Pikułowicach, Winogradzie, Knihiniczach, Dulibach i i. Pożytek dla naszego Kościoła, kraju i narodu olbrzymi, więc tu w tej pracy doznał wydział zaszczytnego uznania ze strony JE. Najprz. ks. metropolity. Albowiem gdy wys. Sejm z 3 tysięcy przeznaczonych na misye oddał ordynaryatowi 1.000 zł. z przeznaczeniem dla lwowskiej archidyecezyi, ks. metropolita oddał ten fundusz Towarzystwu naszemu na cele misyjne z tem, żeby wydział w czasie należytym złożył z rachunków sprawozdanie, które przedłoży się Wydziałowi krajowemu. Jeśliby starczyły siły misyonarskie, to mógłby był wydział zadosyć uczynić prośbom o misye, jakich napływa każdego czasu mnóstwo, jak np. do urzędu dekanalnego bobreckiego o misye w Bóbrce, Chlebowicach, Dźwinogrodzie i Strzałkach, XX. Sosenki, Stupnickiego, Filewicza, Kipryana, Podlaszeckiego, którzy proszą o misye w swoich parafiach.

Sprawa rekollekcyi i missyi na teraz głównie była przewodnią ideą działalności wydziału; nie szczędził też ani trudu ani materyalnej pomocy dla tej sprawy. Tu należy podnieść niezmordowany trud i gorliwość OO. Bazylianów, którzy jako kierownicy rekollekcyi i misyonarze rozwinęli prawdziwie apostolską działalność, — za co im Wydział składa na tem miejscu publiczne podziękowanie. Na jednem z poprzednich zebrań polecono wydziałowi, aby zajął się sprawą wyrobu i sprzedaży paramentów cerkiewnych. Nie dawno utworzyło się w Samborze takie towarzystwo, które zyski obraca na wspomaganie wdów i sierót po księżach, dla tego uchwalił wydział przystąpić jako członek z paru udziałami do tego Towarzystwa. W końcu postanowił wydział, — by nasze walne zgromadzenia nie wyglądały stereotypowo a przynosiły także pożytek przybywającym członkom, — rozszerzyć program zebrania uprosiwszy światłych mężów z referatami. Wydział żywi nadzieję, iż kiedyś z czasem, przy wzmagającym się rozwoju naszego Towarzystwa te nasze walne zebrania przemienią się na ruskie wiece katolickie (Katholikentag). — Takie byłyby aktywa z moralnego bilansu naszego za przeszły rok ale niestety i passywa są jak n. p. bardzo powoli wzrastająca liczba członków. Kiedyś ciekawy historyk towarzystw ruskich może i ruszy ramionami i zdziwi się, czemu to sławne ruskie duchowieństwo, które tyle dźwignęło ruskich instytucyi i towarzystw, tak obojętnie a może i nieufnie odnosiło się do swego własnego towarzystwa, jednakowoż my żywimy silną nadzieję, iż zakończy on te smutne refleksye o przeszłości słowami: tempi passati... Druga nie wesoła pozycya między passywami to ta, że wielu członków zalega ze swojemi wkładkami. Wydział ze swojej strony starał się według sił i możności pełnić przyjęty obowiązek pomnąc na to, iż „nie nam, nie nam a Tobie Boże należy chwała!“

Nad tem sprawozdaniem wywiązała się szeroka dyskusya, przemawiało wielu mówców, a w końcu JE. Najprz. ks. Metropolita, który rzekł: Rzecz, jak ją przedłożył ks. sekretarz, nie mogła dobrego wrażenia zdziałać na zebranych, jeśli się bierze na uwagę małą liczbę członków. To zaś, co podniósł ostatni mówca ks. Taniaczkiewicz, w rzeczywistości tak jest: liczba członków i wzrost Towarzystwa będzie zależał od działalności wydziału. Jednakowoż myśmy słyszeli, że wydział nietylko nie zaniedbywał swoich obowiązków, lecz i schodził się często i rozwinął piękną akcyę za pomocą rekolekcyi dla duchowieństwa, rekolekcyi dla inteligencyi świeckiej, misyi dla ludu i trudnił się bardzo sumiennie, — ja też działalności wydziału nic nie mogę zarzucić. Za to, co się dotyczy liczby członków, to chociaż dość poważna liczba dotychczas do Towarzystwa wstąpiła, w zestawieniu z liczbą ogółu kleru, to tylko miniatura. Darujcie, że mówię jasno i otwarcie. Przypominacie sobie, Przewielebni Ojcowie, którzy byliście podczas synodu na posiedzeniu Towarzystwa św. A. Pawła. Przedstawiano życzenie kleru, obiecali wszyscy, iż wszystko duchowieństwo, osobliwie z lwowskiej Archidyecezyi wpisze się do Towarzystwa — a tu niestety ci nawet pierwsi nie wpisali się. To mię boli. A tu pracy, pracy trzeba, bo czasy ciężkie, walka ciężka! Sumienie wam nakazuje, byście się łączyli, bo tu nie ma żartów! (Ks. Metropolita mówi to wśród największej ciszy w sali i natężonej uwagi całego zebrania, na obliczu jego widoczne wzruszenie, które udziela się zebranym, i wybucha długimi oklaskami). Bierzmy tę rzecz seryo. Niech każdy sumienie się pyta: mamy swoje pismo „Duszpastyr“, dobrze redagowane. Pytam się, na 2250 księży, ile go prenumeruje? Mamy Towarzystwo św. A. Pawła. Pytam się, ile doń należy? A to, co boleśniej jeszcze nas dotyka, to sprawa sumienia, gdzie chodzi o gorliwość apostolską dla naszego narodu, aby życie dać i poświęcić — waham się i zastanawiam, jednakowoż mówię i pytam: na wiecach, na zgromadzeniach świeckich, ile księży? A tu? Was, coście przybyli, niechaj Bóg błogosławi! Przyjmijcie to, com powiedział w szczerości, z miłością. Powolne płacenie wkładek, a zwłaszcza małą liczbę członków, chcę przypisać raczej zapomnieniu i brakowi zastanowienia, niż opieszałości. Proszę księży dziekanów czuwać nad tą sprawą na kongregacyach.

Nastąpiło sprawozdanie kasyera ks. S. Juryka i bibliotekarza ks. B. Nawrockiego, z których wyjmujemy ważniejsze dane. Stan kasy taki: 742 zł. dochodu, 301 rozchodu. Fundusz misyjny, z którego się prowadzi osobne rachunki, tu nie wliczony. Ruch książkowy jeszcze nie wielki. Wydrukowano drugim nakładem 10.000 egzemplarzy „Pamiątki ze św. misyi“, której rozeszło się w przeszłym roku przeszło 8000. „Apteki duchowej“ rozeszło się około 400 egzemplarzy. Wydrukowano z polecenia Przewielebnego Ordynaryatu 20.000 statutu Bractwa Najświętszych Sakramentów. W druku znajduje się książeczka O. Segur, a „Sześć nauk o Sakramencie pokuty“ ks. Niżankowskiego, uchwalono drukować. Inne prace znajdują się w recenzyi.

KRONIKA.

Lwów 4 grudnia.

JE. dr. Franciszek Smolka biorąc w sobotę rano pensyę w Wydziale krajowym nagle zaniemógł tak, że musiano go odwieźć do domu. Dzisiaj jednak ma się już znacznie lepiej.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów sądowych: Gustawa Dülla, Antoniego Węgrzyna, Włodzimierza Nowosiadłowskiego, Franciszka Borta, Adama Mickiewicza i Mikołaja Hornickiego auskultantami sądowymi. — Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Piotra Pindelskiego w Nisku dla powiatów niżańskiego i kolbuszowskiego, a adjunkta budownictwa Onufrego Piekarskiego w Stryju dla powiatu stryjskiego. — Redaktor *Gazety lwowskiej* p. Adam Krechowiecki mianowany radzcą namiestnictwa *extra statum*. — Sekretarz prokuratoryi skarbu p. Eugeniusz Wisłocki mianowany sekretarzem Rady w sądzie obwodowym w Przemyślu.

Krakowska wystawa ogrodnicza. Komitet sędziów krakowskiej wystawy ogrodniczej odbył pod przewodnictwem prof. dra Rostafińskiego ostateczne posiedzenie, na którem przyznano pierwszą nagrodę za chryzantemy p. Ludwikowi Freegemu, drugą zarządowi ogrodów hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach, trzecią ogrodnikowi Jakóbowi Tenglerowi.

Godność szambelana otrzymał p. Edmund Słonecki, porucznik artyleryi.

Ze sfer sądowych. Krąży pogłoska, iż prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie JE. Jakób Simonowicz wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Następcą jego, jak utrzymują, ma zostać p. Aleksander Mniszek-Tchorznicki, wiceprezydent wyższego sądu krajowego.

Sluby. Dnia 1 b. m. w kościele parafialnym w Pilźnie odbył się ślub panny Wandy Bujnowskiej, córki p. Tytusa, notaryusza i burmistrza w Pilźnie i Eleonory z Borowskich z p. dr. Stanisławem Chorubskim, prymaryuszem szpitala w Podhajcach.

Z Kołomyi donoszą, iż dr. Emil Byk, zamierza kupić od p. Chołeckiego dobra Słobódba leśna z całym kompletem lasów.

Koncert M. Zarzyckiego odbędzie się jutro w sali „Domu narodnego“ i zapowiada się nader świetnie. Początek o godzinie pół do ósmej.

Nabożeństwo żałobne We czwartek 6 b. m. o godzinie 9 odbędzie się w kościele OO. Zmartwychwstańców nabożeństwo żałobne urządzone staraniem komitetu za dusze zmarłych, na intencyę któ ych złożono datki pieniężne dla celów dobroczynnych zamiast ubierania i oświetlenia grobów. Komitet zaprasza wszystkich dobroczyńców do wzięcia udziału w tem nabożeństwie. Zarazem podaje do wiadomości, że się dotąd nie rozwiązał i nadal chętnie przyjmować będzie datki na cele dobroczynne. Datki te odbierać będą codziennie wieczór członkowie komitetu w „Czytelni katolickiej“ Kopernika 5.

Najęci mordercy. Wczoraj w nocy zapadł w tej sprawie wyrok. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał wydał wyrok skazujący Paraszkę Gnapową, Eisiga Essiga i Pinkasa Manna na karę śmierci przez powieszenie, a to w porządku następującym: Pinkas Mann, Paraszka Gnap i Eisig Essig. Markusa Topfa zaś skazał trybunał na 15 miesięcy ciężkiego więzienia. Po odczytaniu wyroku Essig i Topf zastrzegli sobie trzy dni do namysłu, Paraszka Gnapowa zgłosiła zażalenie nieważności, zaś Pinkas Mann przez znaki prosił o podanie go do łaski cesarskiej.

Rabunki uliczne. Od pewnego czasu kronika policyjna prawie co dnia przynosi wiadomość o rabunkach popełnianych przez nieznane dotąd indywidua na dzieciach. Tu wciągnięto dziecko do bramy i zdarto z niego przemocą paltocik, tam dziewczynce wyrwano z uszu złote kolczyki, tu znowu zabrano spieszącemu do szkoły dzieciakowi wszystkie książki. Mimo energicznych poszukiwań policya nie zdołała schwytać złoczyńców i rabunki ciągle się powtarzają. Wczoraj np było takich wypadków aż trzy a wszystkie działy się w śródmieściu.

Socyalne morderstwo. Proces ten sensacyjny już się zakończył. Oto, co nam z Tarnopola donoszą pod datą wczorajszą: Piąty dzień rozprawy rozpoczął przewodniczący radca p. Reinwart swojem *resumé*, w którem treściwie i bezstronnie przedstawił przebieg rozprawy i pouczył przysięgłych o znaczeniu zadanych im pytań. Narada przysięgłych trwała blisko cztery godziny, poczem zwierzchnik ławy przysięgłych p. Faliszewski ogłosił werdykt, wedle którego zaprzeczono wszystkie pytania w kierunku morderstwa i współwiny w niem, uznano zaś oskarżonych Antoniego Wojtowicza i Stacha Oszusta (syna Jana) winnymi zbrodni zabójstwa Jana Oszusta, (syna Kazimierza) zwanego „Szwyc“, Józefa Tarkę (syna Jana), Jana Oszusta (syna Jana) i Józefa Palucha (syna Michała) zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała z § 143 u. k. a w końcu Ewę Oszust i Jana Palucha (syna Ludwika) winnymi zbrodni współwiny w zabójstwie. Trybunał zasądził Antoniego Wojtowicza na 7 lat, Stacha Oszusta (syna Jana) na 9 lat, Jana Oszusta (syna Kazimierza) na 5 lat, Józefa Tarkę na 3 lata, Jana Oszusta syna Jana na 4 lata, Józefa Palucha na 2 lata, Ewę Oszust na 2 lata a Jana Palucha (syna Ludwika) na 6 lat obostrzonego, ciężkiego więzienia. Resztę oskarżonych uwolniono.

Stach Oszust (syn Jana) otrzymał dlatego najwyższą karę, że był już kilkakrotnie karanym. Co do roszczeń prywatno-prawnych przyznał trybunał ojcu zamordowanego kwotę 100 zł., jako wynagrodzenie za koszta pogrzebu syna, z innemi zaś jego pretensyami, odesłał go, jak niemniej towarzystwo asekuracyjne od wypadków z pretensyą odszkodowania w kwocie 5000 zł. na zwykłą drogę prawa cywilnego. Wszyscy zasądzeni przyjęli karę, uwolnionych zaś natychmiast puszczono na wolność.

Krwawa tragedya. W kamienicy przy ulicy Czarnieckiego l. 4 miał biuro wywiadowcze Ferdynand Langfort. Biuro to nie dawało żadnych dochodów, bieda więc stawała się z każdym dniem większą, tembardziej, że Langfort, nękany przeciwnościami losu, zamiast jąć się energicznie pracy, szukał zapomnienia w kieliszku.

Długi więc wzrastały, a w sobotę, jako w pierwszym dniu miesiąca mnóstwo wierzycieli zgłosiło się po odbiór swych należytości. Langfort naciśnięty przez nich widział się zmuszonym sprzedać swe meble i wczoraj rano właśnie sprzedał je handlarzowi Bergerowi za 158 złr. Podczas gdy tragarze zabierali meble, Langfort siedział w pobliskim szynku, żona zaś jego była w domu. Z pieniędzy otrzymanych za meble, zapłacił Langfort czynsz zaległy za mieszkanie i pisarzowi zajętemu w jego biurze niejakiemu Janowi Bebenowi dał 5 złr. na poczet należącej się mu za listopad pensyi. Beben był w biurze do godziny 12, poczem wyszedł na obiad i wrócił do biura o godzinie 1-szej. Nie widząc w pomieszkaniu Langfortowej zapytał stróża, czy nie wyszła z domu, a otrzymawszy przeczącą odpowiedź zaczął uważnie rozglądać się po pomieszkaniu. Łóżka stały w ciemnej nyszy. Owóż spojrzawszy uważnie ujrzał, iż Langfort klęczał obok łóżka, koło łóżka zaś leżała jego żona. W pierwszej chwili myślał, iż Langfort jest pijany i podnieść się nie może, ale po chwili ku swemu przerażeniu spostrzegł, iż Langfort był krwią zbroczony, miał ranę od kuli rewolwerowej w czole i dawał jeszcze słabe znaki życia, żona zaś jego leżała nieżywa. Kula przeszyła jej skroń i natychmiast pozbawiła ją życia. Zawezwano policyę i po dokładnem zbadaniu sprawy przekonano się, że Langfort naprzód zastrzelił swą żonę a następnie sam strzelił sobie w czoło i zranił się śmiertelnie. Powodem tego straszego czynu była nędza. Onegdaj Langfortowa rozmawiając z jedną ze swych znajomych, powiedziała, że bieda jej tak dokwiera, iż zamyśla z mężem razem odebrać sobie życie. Langforta odstawiła policya do szpitala; rana jednak jest tak ciężka, iż nie ma nadziei utrzymania go przy życiu. Langfortowa liczyła około 60 lat, Langfort zaś sześćdziesiąt kilka.

Zawalenie się sklepienia W trzypiątrowym domu p. Maksa Wiesla na rogu ulicy Krakowskiej i Ormiańskiej zawaliły się wczoraj rano wszystkie sufity w narożnych pokojach, przytykających do podwórza kościoła Ormiańskiego. W parterze tego domu znajduje się bardzo uczęszczana restauracya p. Maxa Wiksela. Sale jej są sklepione, gdyż dom ów należy do najstarszych we Lwowie. W narożnej sali podtrzymywał sklepienie filar murowany. Owóż z końcem ubiegłego tygodnia filar ten zarysował się mocno, czem zaniepokojony właściciel wezwał budowniczego p. Gołąba, który orzekł, że sufit trzeba rozebrać i zapuścić żelazne trawersy. Do roboty tej zabrali się ludzie p. Gołąba wczoraj rano. Zaledwie jednak uderzyli kilkadziesiąt razy kilofami w ów filar, gdy mur sklepienia począł się sypać, a wreszcie około godziny pół do 9 rano runęło całe sklepienie, wraz z meblami sypialnego pokoju p. Wiksla, znajdującego się na pierwszem piętrze tuż nad ową salą restauracyjną. Na szczęście w owym pokoju nie było nikogo, a także robotnicy, pracujący nad rozbieraniem sklepienia zdołali w porę uciec, jednakże w pokojach na drugiem i trzeciem piętrze, których nie delożowano, znajdowali się ludzie. P. Wiksel pobiegł więc czemprędzej do lokatorów, zajmujących owe pokoje i wezwał ich, aby czemprędzej schronili się do innych mieszkań, nie myśląc nawet o zabieraniu rzeczy, gdyż sufity lada chwilę mogą runąć. Na trzeciem piętrze w zagrożonym pokoju mieszkał krawiec damski zatrudniający przeszło dwadzieścia dziewcząt. Nie chciał on z początku usłuchać wezwania p. Wiksla, mówiąc, że nie może zostawiać pozaczynanych robót, dziewczęta jednak rzuciły igły i naparstki i wybiegły na ganek, poczem i pryncypał zabrawszy, co mu się pod rękę nawinęło, wybiegł za niemi. Gdyby był został w pokoju jeszcze pół godziny, byłby niewątpliwie zginął, gdyż niebawem runął sufit na drugiem piętrze a w kilkanaście minut później także sufit trzeciego piętra. Szczęściem cały ten wypadek nie pociągnął za sobą żadnej ofiary, jednak groza aż przejmuje na myśl, coby to było za nieszczęście, gdyby wypadek ten zdarzył się wieczorem, gdy sala restauracyjna przepełniona jest gośćmi.

Mieszkańcy ulicy Kochanowskiego apelują do nas w następującej korespondencyi: Ulica nasza tylko do Szumanówki cieszy się pewnymi względami władz bezpieczeństwa, dalej zaś wszelkie awantury dzieją się całkiem swobodnie, szczególnie kradzieże. Sąsiedztwo Mazarówki, zaludnionej w znacznej części ludźmi, żyjącymi z kradzieży, nie pozwala mieszkańcom ulicy Kochanowskiego przejść wieczorem bez ryzyka. Druga prośba tyczy się fiakrów. Chodzi o to, aby fiakry stały bodaj na placu Gosiewskiego, bo z dalszych punktów ulicy posyłać po fiakra aż do Kręconych Słupów, jest to proceder niewygodny, a na dobitek każdy woźnica fiakierski, wezwany z tego stanowiska na ulicę Kochanowskiego, nie chce jechać za zwykłą opłatą, tylko żąda jakiejś nieuzasadnionej nadwyżki.

Straszny wypadek. Wczoraj donieśliśmy, że w Przemyślu podczas przedstawienia amatorskiego jeden z grających uderzył przypadkowo drugiego amatora sztyletem tak silnie, że go zranił niebezpiecznie. O wypadku tym otrzymaliśmy następujące bliższe szczegóły. W zeszłą sobotę przemyski Sokół urządził w sali stowarzyszenia Gwiazdy wieczór muzyczno-deklamacyjny na dochód budowy własnego domu. Ostatni punkt programu obejmował produkcyę dramatyczną, mianowicie scenę w podziemiu z „Kordyana“ Słowackiego, w której między innemi przedstawione jest zabójstwo szpiega. Szpiega owego grał członek Sokoła śp. Tadeusz Czyński, przedsiębiorca-piekarz, a rola zabójcy scenicznego spoczywała w rękach p. Solskiego, dyetaryusza magistratu. I stało się, że p. Solski jest rzeczywistym zabójcą Czyńskiego: ugodził go bowiem sztyletem tak silnie, że Czyński padł na miejscu i w pięciu minutach ducha wyzionął. Zabójstwo było wypadkowe: Solski jest krótkowidzącym, a sztylet był nadzwyczaj ostry; nieszczęście chciało, że ugodził nim w samo serce. W pierwszej chwili nie spostrzeżono nawet wypadku; w roli bowiem Czyńskiego leżało, aby pchnięty sztyletem padł na miejscu. Padł on też rzeczywiście, ale już nie powstał. Straszny ten wypadek przeraził wszystkich obecnych, a mimowolny zabójca odchodził od zmysłów.

† Wiktor hr. Baworowski. Wczoraj w południe w domu swoim przy ulicy Ujejskiego we Lwowie odebrał sobie życie Wiktor hr. Baworowski, znany w literaturze jako Wiktor z Baworowa. Tragiczne to rozwiązanie zamknęło życie, które było poświęceniem się dla jednego ideału, dla literatury. Sp. Wiktor Baworowski urodził się w roku 1826, własnemi więc oczami patrzał jeszcze na najlepsze czasy naszego romantyzmu i duchem owym przejął się do głębi. Wychowanie staranne, które później jeszcze pogłębił sumiennemi studyami samodzielnemi, otrzymał w kraju. Chociaż jako młodzieniec jeszcze odbywał podróże, przyczem poznał Adama Mickiewicza, któremu czytał swój przekład wielandowskiego „Oberona“, i chociaż później także nieraz wyjeżdżał za granicę, serce jego przecież wiązało go tak ściśle z krajem, że nie lubił poprostu obcych ludzi i krajów, zwłaszcza Niemców. Przed trzema laty, powróciwszy z ostatniej swej wycieczki do Włoch, czuł się tem, co widział i słyszał, tak zniechęconym, iż postanowił więcej za granicę kraju się nie wychylać.

Zresztą jego krajem, w którym najchętniej przebywał, była literatura. Jako człowiek niezmiernie bogaty, którego majątek obliczają na trzy do czterech milionów, mógł śp. Baworowski oddać się całą duszą literaturze, bez myśli o ubocznych celach. Stała się też ona powodem jego osamotnienia. Zatopiony w ulubionych swych autorach obcych, których na język polski przekładał, nie dbał o stosunki z ludźmi; zresztą pracę literacką rozpoczął jeszcze wtedy, kiedy znaczna część społeczeństwa naszego spoglądała na nią kosa, z uprzedzeniem. Śp. Baworowski za nic wyrzec się nie chciał literatury, ale nie chciał też narażać się na rozmaite naiwne uwagi profanów, usunął się więc od świata, a z biegiem lat samotnictwo to stało się jego naturą.

Tymczasem mnożyły się przekłady. Po „Oberonie“ przyszła kolej na inne utwory. Z Byrona przetłumaczył ś. p. Baworowski „Don Juana“ 16 pieśni, „Child Harolda“, „Wiek spiżowy“, „Więzień Chillonu“, „Poezye ulotne“ i t. d., z Alfierego „Rozamundę“, z Szyllera „Rękawiczkę“, a z Wiktora Hugo dziewięć dramatów, „Legendę wieków“ i mnóstwo wierszy drobniejszych. Ostatnią jego pracą był „Hernani“ Wiktora Hugo. Nad każdym ze swych przekładów pracował ś. p. Baworowski u siebie na wsi z wielką pilnością, dobierając starannie słów, bo jak się wyraził w jednym ze swych aforyzmów, znajdujących się w rękopisie, „słowo powinno być tak na myśli opięte, jak suknia na człowieku“. Kiedy ukończył jakąś pracę, przyjeżdżał na parę tygodni do Lwowa i zapoznawał z nią znajomych ze świata literackiego i artystycznego. Mimo tego zamiłowania, ś. p. Baworowski niechętnie wydawał swe przekłady, wyszły z nich drukiem tylko „Oberon“, „Don Juan“ i „Mazepa“.

Prócz literatury pięknej, lingwistyka była ulubionym przedmiotem badań zmarłego, zwłaszcza poznanie polskich gwar ludowych nęciło go niezmiernie, a nawet pozostawił w rękopisie kilka słowników rozmaitych narzeczy. Spostrzeżenia swe, zebrane z życia, w podróżach, z dzieł czytanych, składał w epigramatach, aforyzmach, krótkich wierszach i luźnych notatkach.

Zmarły należał do najbogatszych ludzi w kraju. Prócz znacznych kapitałów posiadał dobra: Myszkowice, Krowika, Baworów, Łoszniów i Łukę. Częścią w Myszkowicach, częścią we Lwowie znajdowały się sławne jego zbiory, na które składały się: biblioteka, rzeźby, portrety, a przedewszystkiem nadzwyczaj cenna kolekcya rękopisów, będąca marzeniem niejednego z historyków, do której jednakże dotychczas tylko dr. Kętrzyński miał dostęp.

Mimo olbrzymiego majątku, zmarły prowadził życie nadzwyczaj oszczędne. Liczył się z każdym groszem, ale bliżej go znającym nie było tajnem, co zamierza uczynić ze swym majątkiem, a niedawno doszło do wiadomości i szerszej publiczności, która dowiedziała się, że hr. Wiktor Baworowski zamierza utworzyć wielką naukową fundacyę. Potrzebnych jednak formalności nie zdołał załatwić za życia. Mimo to w testamencie niewątpliwie poczynił zapisy na cele publiczne.

Powodem katastrofy stała się choroba oczu. Przed dwoma miesiącami zapadł na nie tak silnie, że musiał się oddać systematycznej kuracyi. Wprawdzie doktorowie Machek i Szulisławski uratowali mu wzrok, lecz kazali unikać ciężkiej pracy. „Rola moja już się skończyła — nie mogę pracować“ powiedział śp. Baworowski, dowiedziawszy się o tem. I od tej chwili zapadał w coraz głębszy smutek. „Ach! wy nie wiecie, co się w duszy mojej dzieje“ — powtarzał do najbliższych swoich. Zerwał ze światem, oddając się całą duszą pracy, a teraz i z nią miał się rozstać. Wczoraj rano pożegnał się czule, chociaż nie mówiąc ani słowa ze swym najserdeczniejszym przyjacielem i krewnym p. Uleniecskim, kiedy ten wychodził z domu, a w południe chcąc zostać sam, wyprawił służącego do miasta. Kiedy ten powrócił, zastał swego pana w kałuży krwi nieżywego. Śp. Baworowski jednem pociągnięciem brzytwy przeciął sobie gardło aż do stosu pacierzowego... Konanie zdaje się było krótkiem...

Koncert gwiazdkowy. Podobnie jak roku zeszłego, sprosiła tymi dniami pani Deymowa grono pań i panów celem zajęcia się urządzeniem koncertu, którego dochód przeznaczony na gwiazdkę dla ubogiej dziatwy służby kolejowej. Szlachetny cel niezawodnie i tym razem zdziała, że sala „Sokoła“ dnia 16 bm. — na ten bowiem dzień naznaczono koncert — zapełni się dobroczynną publicznością. W zamian komitet postarał się o współudział wybitnych i powszechną sympatyę w mieście cieszących się artystów. Koncert zeszłoroczny powiódł się znakomicie, z dochodu obdzielono ciepłą odzieżą przeszło tysiąc dzieci. Miejmy nadzieję, że i w tym roku zabiegi komitetu nie zawiodą.

Zabójstwo. U karczmarza w Wojsławiu służył parobek, z którego gospodarz był niezadowolniony. Wskutek tego przychodziło do częstych swad między chlebodawcą a sługą. Podczas jednej z takich kłótni karczmarz uniesiony gniewem, tak silnie uderzył parobka motyką w głowę, że go na miejscu położył trupem. Chcąc ukryć swą zbrodnię, powiesił zwłoki parobka w szopie, aby w ten sposób stworzyć prawdopodobieństwo, iż parobek sam sobie odebrał życie. Świadkiem tej całej sceny był przypadkowo jeden z włościan wojsławskich który zagroził karczmarzowi, iż doniesie o jego czynie żandarmeryi. Karczmarz chciał okupić grubą sumą milczenie, ale widząc, iż wieśniak ów niczem nie da się skłonić do zatajenia prawdy, umknął z Wojsławia i mimo skrzętnych poszukiwań żandarmeryi dotąd nie zdołano go schwytać.

Odczyt. Prof. dr. Józef Siemiradzki wygłosi jutro w środę 5go b. m. w sali ratuszowej odczyt „O epoce lodowej“, w którym przedstawi w przystępnej formie nadzwyczaj ciekawe teorye uczonych w tej kwestyi. Dochód przeznaczony na rzecz Towarzystwa Szkoły ludowej. Bilety nabywać można w księgarni Zadurowicza i Jakubowskiego, w cukierni Kruszyńskiego, a wieczorem w dzień odczytu

przy kasie. Cena miejsc: krzesło 60 ct., wstęp 30 ct. Początek o godzinie 6 wieczorem.

Wydział krajowy zatwierdził na dzisiejszej sesyi oferty wniesione na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych w następujących powiatach politycznych: Nadwórna, Przemyśl, Rudki, Krosno, Mościska, Skałat, Kałusz i Gródek, w okręgach zaś sądowych: Frysztak, Żmigród, Głogów, Winniki, Tłuste, Podbuż, Krakowiec, Rawa ruska i Tuchów.

Zmarli. Antoni Muzyka, budowniczy i radny miejski, umarł w Stryju w 56 roku życia. — Anna Frankowska, wdowa po obywatelu tutejszym, umarła w 93 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 4° R. w poł. — 0° R. Bar. 774. Spada. Prześliczna pogoda.

Aforyzmy.

Są ludzie, którzy tracą czas tylko dla tego, że nie mają już nic więcej do stracenia.

Teatr. Dziś we wtorek „Biedna dziewczyna". We środę „Ciotka Karola". We czwartek „Rycerskość wieśniacza". W piątek koncert Franciszka Ondricska. W sobotę „Żyd wieczny tułacz".

W poniedziałek odegraną będzie po raz pierwszy komedya Paillerona p. t. „Komedyanci" (Les cabotins) w przekładzie pani Antoniny Matuszewiczowej. Reżyseryę sztuki objął p. Walewski, co daje rękojmię, że komedya ta będzie pod każdym względem wybornie na scenę przygotowana. Drugą nowością będzie „Madame sans gêne" Sardou'a, w której główną rolę „księżnej-praczki" obejmie zapewne ulubienica lwowskiej publiczności p. Stachowiczowa.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert A Zarzyckiego** odbędzie się jutro we środę, 5 bm., w sali Domu Narodnego. Program, złożony z utworów koncertanta, jest następujący: 1. Suita polska na orkiestrę. 2. Pieśni: a) Dziewczę i gołąb, b) Do słowika, odśpiewa p. J. Szlezygierówna. 3 Koncert na fortepian z orkiestrą, odegra koncertant. 4 a) Pieśń nocnego wędrowca, b) Chór strzelców, c) Krakowiak, odśpiewa męski chór Lutni. 5. a) Pieśń miłości, b) Serenada, c) Barkarola, d) Mazurek. 6. Pieśni: a) Dola, b) Pieśń wiosenna, odśpiewa panna Szlezygierówna. 7. Wielki polonez na fortepian z orkiestrą, odegra koncertant. Dyrygować będzie „Suitą polską" sam kompozytor, koncertem i polonezem p. dyr. Schwarz, a chórami męskimi p. M. Ostwiński, dyr. Lutni. Fortepian Bösendorfera ze składu p. Maryi Markowej. Początek o pół do ósmej. Bilety nabywać można w księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

* **Teatr.** Trzy jednoaktowe „premiery" i do tego oryginalne, złożyły się na wczorajsze przedstawienie w lwowskim teatrze. Szkoda tylko, że publiczność pozostała obojętną na ten akt dyrekcyjnej szczodrobliwości i nie zapełniła sali teatralnej, mimo, że pierwsze dnie miesiąca pozwalały na pewne duchowe aspiracye leżące poza obrębem szarego codziennego życia — ale po gościnnych występach pani Modrzejewskiej, które bądź, cobądź, nadwerężyły kieszeń „przeciętnemu" lwowianinowi, kasa teatralna przez dłuższy czas musi robić słodkie oczy do publiczności, zanim ją humorem zwabi do teatru.

Idźmy za porządkiem afisza. Naprzód tedy rozpoczął wieczór poniedziałkowy Aureli Urbański utworem, który sam nazwał „sceną małżeńską" p. t. „Gdyby nie prezes". Jest to jedna z tych drobnych kolizyi życia małżeńskiego, która go nie osłabia, lecz po wzajemnej lekkiej utarczce, ściśnia i wzmacnia. Mąż zabałamucił się i wraca o piątej z rana — żona czeka na niego, oczywiście, zła, rozgniewana i grozi odjazdem „do mamy..." Wzajemne wymówki: gdybym nie była poszła za ciebie, gdybym się był z tobą nie ożenił itp. zaostrzają sytuacyę, aż nareszcie zapowiedziany bal i nowa suknia godzą powaśnionych małżonków. Urbański okrasił to wszystko właściwym mu humorem i zamknął w formę ładnego, jędrnego i oryginalnego wiersza, skutkiem czego utwór ten wychodzi po za ramy banalnej bluetki, a posiada wartość literacką.

Pani Stachowicz i p. Woleński odegrali parę małżeńską ze swobodą i humorem. „Na przekór", jest to już rzetelna komedya, napisał ją p. Zygmunt Przybylski. Treść ze świata rzemieślniczego, nie bardzo wprawdzie oryginalna, ale zdrowa, wesoła, w której rysunek postaci kreślony jest pewną i wprawną ręką, a życie codzienne chwytane na gorącym uczynku. Majstrowa, herod-baba, majster naturalnie cały pod pantoflem; czeladnik kocha córkę majstrów, z którą chciałby się ożenić stary, zamożny restaurator protegowany przez ojca panny. Na pomoc młodej parze przychodzi kucharka, która podsłuchuje rozmowę majstra z restauratorem, donosi o tej zmowie pani majtrowej, a ta znowu „na przekór" temu, co dawniej postanowiła, zmywa głowę mężowi, pokazuje drzwi restauratorowi i oddaje córkę czeladnikowi.

Komedyę, doskonale przez p. Walewskiego reżyserowaną, z życiem i werwą odegrano. Majstrowa znalazła w pani Gostyńskiej wyborną interpretatorkę, a p. Ruszkowski znakomicie ucharakteryzowany, grał safandułę-męża umiejętnie i z dobrym artystycznym akcentem. Pełną życia i sympatycznej werwy była gra p. Walewskiego w roli czeladnika, a p. Feldman swoim jowialnym komizmem przyczyniał się wiele do utrzymania wesołego tonu w komedyi. W tej „premierze" debiutowała po raz pierwszy panna Nowicka w roli Frani. Debiutantka mówi poprawnie, rozumnie, a w grze jej jest szczerość, to dobrze wróży o jej aktorskiej przyszłości. Autora p. Przybylskiego wywołano kilka razy.

Trzecią nowością była jednoaktowa komedya pp. Popławskiego i Golańskiego p. t. „Pokój do najęcia", znana z przedstawień w jednym z ogródkowych teatrów warszawskich. Rzecz napisana dosyć zręcznie, osnuta na nieporozumieniu, że ów pokój został wynajęty przez żonę pannie, a przez męża kawalerowi, o czem mąż, żona i wynajmujący nie wiedzą — skąd wynikają zabawne, ale miejscami bardzo zużyte sytuacye. Panie: Gostyńska, Kwiecińska i Rybicka, oraz panowie: Feldman, Kiernicki i Janikowski ożywioną i ruchliwą grą wyzyskali dokładnie wszystkie sytuacye w komedyi. Przy sposobności zwracamy uwagę na niezwykłe rysy charakterystyczno-komiczne talentu p. Kiernickiego — należałoby ociosać to, co niepotrzebne, a byłby z pana Kiernickiego wyborny komik.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Wykaz cen artykułów żywności we Lwowie za czas od 15 do 30 listopada 1894 wedle wykazu miejskiego urzędu targowego: Pszenica (100 klgr.) 6·18—6·60, żyto 4·45—4·80, jęczmień 4·20—4·75, owies 5·38—6 zł., 1 klgr. mięsa wieprzowego 56—64 ct., baraniny 36-42, cielęciny 60—64, smalcu wieprzowego 70—72, słoniny 64—64, krup perłowych 27—39, jęczmiennych 20, hreczanych 25, pszennych (grysik) 21—22, ryżu 23—41, masła 1·11—1·32 sera owczego 30—32 ct., faskowego 26—28, para jaj 6—7, 1 litr mleka świeżego 10—12, zbieranego 6, kwaśnego 7—8, śmietany kwaśnej 40, słodkiej 30—32 para gęsi karmionych 3·80—4·—, kaczek 1·60—1·90, kur 1·80—1·80, 1 klg. ryb 1·00—1·20, mięsa wołowego przedniego 49—56 ct., tylnego 59—84, polędwicy wołowej 90—1 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 grudnia. (*Rada państwa*). Izba posłów, na wniosek referenta p. Sukljego, uchwaliła odesłać napowrót do komisyi §. 8 ustawy przeciw pijaństwu, tudzież wszystkie następne paragrafy. Z kolei p. Steinwender imieniem komisyi budżetowej referował rozporządzenie rządowe z r. 1894, którem przyznano zasiłki okolicom nawiedzonym nieurodzajem. Przy tej sposobności młodoczesi Purghardt i Dyk krytykowali bardzo ujemnie zeszłoroczną akcyę ratunkową rządu w Czechach. P. Dyk nazwał tę akcyę rządu godną politowania i zarzucił rządowi, że miał na akcyę ratunkową dla Czech do dyspozycyi kwotę 6,100.000 zł. a nie użył całej tej kwoty na właściwy cel. Minister spraw wewnętrznych mgr. Bacquehem zaprotestował energicznie przeciw zarzutom p. Dyka, a specyalnie przeciw zarzutowi, jakoby rząd miał 6,100.000 zł. do dyspozycyi na akcyę ratunkową w Czechach i skonstatował, że przy rozdziale zapomóg postępowały władze bardzo oględnie i sprawiedliwie. Oprócz tego, że rozdzielono znaczne zapomogi, odpisano w Czechach podatków za 1,235.448 zł., nie można zatem powiedzieć, żeby akcya ratunkowa rządu była politowania godną (Oklaski). Izba przyjęła wniosek komisyi i przystąpiła do debaty szczegółowej nad projektem nowego kodeksu karnego i załatwiła pierwszych ośm paragrafów. Referent dr. Kopp imieniem komisyi zwalczał wszystkie wnioski, żądające zniesienia kary śmierci. Po mowie p. Roszkowskiego, który domagał się zniesienia kary śmierci, przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Rzym 4 grudnia. Sesyę parlamentu zagaił król uroczyście mową tronową. W mowie tej podniósł król, że wszystkie objawy w Europie wskazują na to, że będziemy mieli nadal pokój, gdyż nikt nie myśli, ani nie odważy się naruszyć go. Ogólne współczucie, wywołane śmiercią cara, dowodzi, że istnieje pewien prąd sympatyi, łączący narody i rządy. Nowy rząd potężnego państwa rosyjskiego złożył już dowody, że dąży do tych celów, które na długie lata jeszcze zapewnią spokój państwom europejskim. W dalszym toku wskazuje mowa tronowa na reformy po części już przedsięwzięte, a po części przedsięwziąć się mające, a mianowicie na reformy socyalne, reformy publicznych zakładów dobroczynnych, reformy szkolne, wreszcie na finansowe zarządzenia celem przywrócenia równowagi budżetowej i na wnieść się mające projekty ustaw celem polepszenia cyrkulacyi pieniężnej i kredytu, tudzież całej sytuacyi banków, mających prawo emisyi not.

Pola 4 grudnia. Okręt „Miramare", na którym Cesarzowa Elżbieta płynie do Algieru zawinął wczoraj do portu tutejszego, gdyż morze było zanadto niespokojne.

Waszyngton 4 grudnia. Prezydent Cleveland w orędziu wystosowanem do kongresu, ubolewa nad tem, że krwawa i niszcząca wojna między Japonią a Chinami nie ustaje i oświadcza, że chętnie poszedłby za każdą wskazówką, którаby umożliwiła Stanom Zjednoczonym spełnienie zaszczytnej misyi położenia kresu tej wojnie.

Frankfurt 4 grudnia. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Yarmouth, że parowiec „Albertine" wczoraj podczas gęstej mgły ugodził w jakiś nieznany wielki parowiec, który wnet poszedł na dno, prawdopodobnie z wszystkimi ludźmi, jacy się na nim znajdowali.

Londyn 4 grudnia. Parostatek, który padł ofiarą zetknięcia się ze statkiem „Albertine," nazywał się „Kanmore". Pasażerów i załogę jego zdołano uratować.

Nadesłane.

Lwów dnia 4 grudnia (z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50 Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 286,50 do 289.50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 440 — do 450·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5%, losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, [illegible] los. w 50 lat. 100·— do 100·7[illegible] Banku krajowego [illegible] los. w 51 lat. 100·10 do 100·80 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. [illegible] (I. emisya) 98 — do 98·75. [illegible] los. w 41 [illegible] los. 97.30 do 98·—, 4% los. w 56 latach 96·8 do 97·50. [illegible] lat. w 62 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1892 96·— do 96·70 [illegible] z roku 1893 96·20 do 96·90.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·85 do 9·95 Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny oży papierowy 1.33 — do 1.35 ·— 100 marek niemieckich 60·75 do 61·25

Wiedeń dnia 4 grudnia, (godz. 11 w połudn. Kredyty 399.—, kred. węgierskie —·—, Anglob. 181.— Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 281.80, Akcye tytoniowe 231.75, Staatsbahny 390.50 Lomb. (z kup.) 109.15 Elbethale —,— Renta papierowa —,—, Renta [illegible] —,— Renta węg. złota 4% —,—. Alpiny — —. Marki 60.95 Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Spiażkowskich w Bielsi. — Z drukarni ... W. Maniecki ... Zarządca W. Medak.